



Artur Pawłowski

Pracownik naukowy Politechniki Lubelskiej, autor przewodników turystycznych po Roztoczu

Moje 500 rajdów po Roztoczu

Moja przygoda z Roztoczem trwa już ponad 30 lat, co przełożyło się na 500 rajdów i nieco ponad 800 dni spędzonych w terenie. To na tej bazie powstały moje przewodniki turystyczne. Mało jednak brakowało, aby ta przygoda nigdy nie miała miejsca.

Pierwsze rajdy

Pierwszy rajd odbył się w dniach 22-27 V 1987 r. i była to licealna wycieczka szkolna z bazą w Suścu (dojazd i powrót koleją). Zanim wyjechaliśmy, pojawił się jednak dość istotny problem: żaden z nauczycieli nie chciał się z nami wybrać, choć nie byliśmy jakąś wyjątkowo wredną klasą. Ostatecznie pojechaliśmy pod opieką rodziców. Szkoła mogła się na to nie zgodzić, ale dała nam zielone światło. Gdyby nie ta wycieczka, być może nigdy na Roztocze bym nie trafił... no, ale trafiłem, i 30 lat później przyszło mi przeprowadzić rajd nr 500 (29 IX 2017 r.). Spotkanie jubileuszowe odbyło się w Suścu na „Przystanku Zaścianek” u Wiktora Jarosza 27 I 2018 r. Było to długie slajdowisko połączone z ogniskiem. Pokazałem najciekawsze zdjęcia z dotychczasowych roztoczańskich wypraw, w tym także te analogowe, a ponadto slajdy z wielu innych miejsc, które dane mi było odwiedzić, ze szczególnym uwzględnieniem przepięknych włoskich Dolomitów.

Oprócz poznawania nowych miejsc i szlaków na Roztoczu, przez te wszystkie lata ciekawym tematem było (i jest) odtwarzanie przebiegu szlaków zlikwidowanych. W sposób szczególny wyróżnić trzeba udaną próbę zmierzenia się z dawnym szlakiem żółtym Narol – Horyniec – Jarosław, a w szczególności niemal zupełnie zatarty odcinek Horyniec – Jarosław. Odtworzyłem go w lipcu 2002 r. razem z Pawłem Rydzewskim (z którym w ciągu tych wszystkich lat odbyliśmy wyjątkowo wiele wspólnych wypraw) i Arkadiuszem Jabłońskim.

Pierwsze roztoczańskie wycieczki związane były jednak z Suścem i Roztoczem Środkowym.

Pierwszy rajd na Roztocze Południowe miał wypaść w czerwcu 1993 r. Chcieliśmy pokonać w całości czerwony pieszy szlak Wolnościowy z Tomaszowa do Hrebennego, nocleg planowany był gdzieś po drodze pod namiotami. Doszliśmy tylko do Bełżca, ze wschodu zmierzała bowiem w naszym kierunku monumentalna burza, co wymusiło ewakuację wieczornym pociągami do Suśca. Dobrze zrobiliśmy, bo niebawem z nieba spadła ściana wody, a długotrwałe iluminacje świetlne zaświeżyły na Oscara za efekty specjalne. Regularnie

na Roztoczu Południowym zacząłem pojawiać się od lata 1994 r., najpierw kończąc wspomniany szlak czerwony, a potem pokonując zielony szlak Brata Alberta. To wtedy po raz pierwszy dotarłem na wzgórze Monastyr k. Werchraty i zobaczyłem słynne ruiny klasztoru. Nie znałem tego miejsca, nic o nim nie wiedziałem. Po prostu wędrowaliśmy lasem i nagle przed nami ukazał się kamienny mur. Takie wrażenia pozostają w pamięci na lata!

Z kolei na Roztocze Zachodnie zawitałem w 1996 r., w ramach jednego ze studenckich rajdów „Roztocze Wiosną”, organizowanego przez koło PTTK nr 1 przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Z tą imprezą związany byłem ponad 20 lat!

Natomiast Roztocze po drugiej stronie granicy zwiedzam od 2003 r., szereg tych rajdów organizowanych było wspólnie z internetową Grupą Turystyczną Roztocze (GTR).

Korona Wzgórz Roztocza

Całościowe spojrzenie na Roztocze zaowocowało m.in. pomysłem Korony Wzgórz Roztocza, obejmującej najwyższe wzniesienia tej pięknej krainy po obu stronach granicy państwowej. Jest Korona Świata, jest Korona Gór Polski, to dlaczego nie miałyby być Korony Wzgórz Roztocza? Po raz pierwszy opublikowałem ją w 2003 r. W wersji podstawowej Koronę tworzą następujące szczyty:

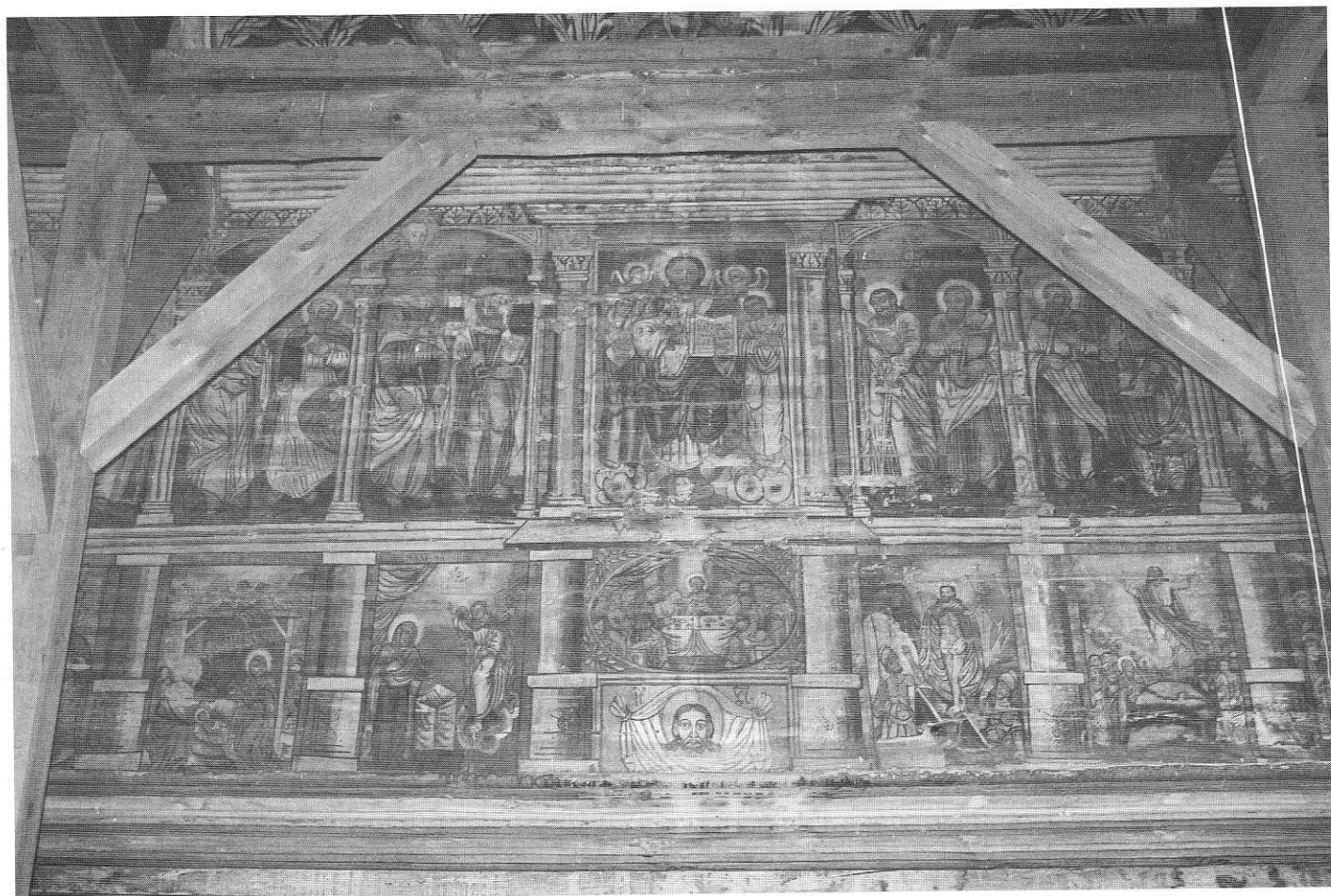
Roztocze Zachodnie – Wielka Jeżówka 337,5 m n.p.m. (Roztocze Gorajskie) i Dąbrowa 343,8 m n.p.m. (Roztocze Szczeczeszyńskie).

Roztocze Środkowe (Tomaszowskie) – Wapielnia 386,2 m n.p.m.

Roztocze Południowe: Długi Goraj 391,5 m n.p.m. (Roztocze Rawskie, nazwa pochodzi od Rawy Ruskiej), Buława 397 m n.p.m. (Roztocze Janowskie,



Roztoczańska linia kolejowa zimą - okolice Dziewięcierza



Fragment ikonostasu cerkwi w Potyliczu, jednej z najstarszych na Roztoczu

nazwa pochodzi od przedwojennego Janowa Lwowskiego) i Wysoki Zamek 409,5 m n.p.m. (Roztocze Lwowskie).

Zastanawiałem się, czy w przypadku Roztocza Rawskiego nie dokonać jeszcze podziału na najwyższy szczyt po stronie polskiej (wspomniany Długi Goraj) i po stronie ukraińskiej. W tym drugim przypadku byłaby to Burakowa Niwa (388,8 m n.p.m.). Kłopot w tym, że o ile wszystkie pozostałe szczyty są ogólnie dostępne i prowadzą na nie znakowane szlaki (tylko w przypadku Dąbrowy szlak wiedzie trawersem i na sam szczyt trzeba sobie zrobić wycieczkę boczną), to na Burakową Niwę nie tylko nie prowadzi żaden szlak, ale ponadto

znajduje się ona w środku czynnego wojskowego poligonu. Miałem szczęście tam być.

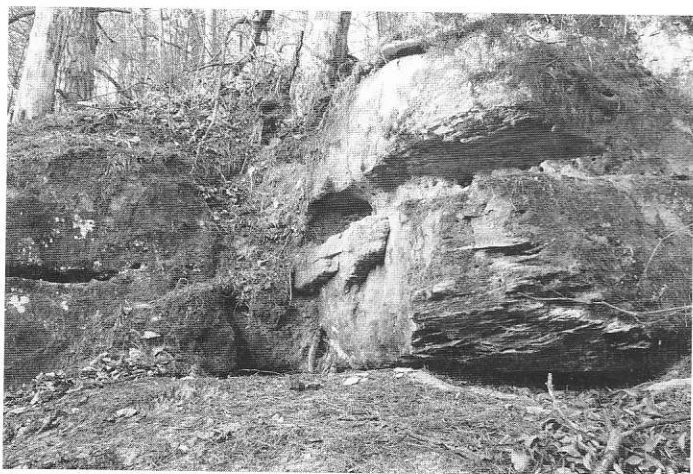
Roztocze dawniej i dziś

Czas na wspomnienia. Patrząc na te 30 lat, trudno nie zauważyć, jak wiele się zmieniło.

Po pierwsze mapy. Kiedyś właściwie ich nie było. Jedyna ogólnie dostępna mapa PPWK „Roztocze Środkowe” jednakowo malowała boczne szosy, jak i główne piaszczyste dukty leśne, co dla turysty nie znającego terenu było nie lada wyzwaniem. Sytuacja poprawiła się po 1989 r., gdy odtajniono mapy Głównego Geodety Kraju, ale w wersji mocno już zdezaktualizowanej. Nie zapomnę wyprawy z 1994 r., wiodącej z Narola na południe (w końcu zmierzaliśmy na Roztocze Południowe) do Horyńca, zasadniczo rzecz biorąc zgodnie z dawnym przebiegiem żółtego pieszego szlaku turystycznego. Towarzyszyły nam bezkresne pola i świadomość zbliżającej się granicy państwowej. Na nasze szczęście wiedzieliśmy, że wzdłuż niej wiedzie linia kolejowa, więc o zabłądzeniu na ‘tamtą stronę’ nie było mowy. To było też pierwsze spotkanie z Horyńcem, który wywarł na uczestnikach wycieczki bardzo pozytywne wrażenie. Dziś dobrych i szczegółowych map nie brakuje, a do tego mamy jeszcze GPS-y. Niemniej nadal można się mocno zdziwić. Według polskiej mapy z Niemirowa do Magierowa na Ukrainie prowadzi szosa o



Wzgórze Monastyr kilka lat temu, piwnice Monastyru nie były jeszcze odrutowane.



Skąły w najgłębszych na Roztoczu
wąwozach na wzgórzu Brusno

najwyższej kategorii. Owszem, znaleźliśmy drogę, która wiodła w odpowiednim kierunku, tylko, że była gruntowa, z seriami głębokich dziur, w których zalegała woda. Przejechaliśmy. Natomiast po polskiej stronie granicy legendarny status przez wiele lat posiadała szosa z Hrebennego do Prusii, zaznaczana na niektórych mapach na wiele lat wcześniej, zanim faktycznie została wykonana.

Po drugie komunikacja. Kolej dziś jeździ tu tylko sezonowo. Niegdyś była podstawowym turystycznym środkiem komunikacji. Na swoim koncie mam obecnie 62 890 km pokonanych po Roztoczu własnie pociągami i szynobusami. Swego czasu udało mi się nawet złapać pociąg na... kolejostopa. Wędrówka w lesie w pobliżu Suśca zajęła zbyt dużo czasu i gdy doszliśmy do torów pociąg już ruszał. W przypływie desperacji zaczęliśmy biec i machać rękami. Chociaż to było jeszcze przynajmniej z 300 metrów, maszynista nas zobaczył i... zatrzymał skład!

Autobusów też dziś jest zdecydowanie mniej. Gdzie te czasy, gdy funkcjonowały połączenia objazdowe, pozwalające np. na trasie z Biłgoraja do Lublina dotrzeć nawet do najmniejszych przysiółków. Pamiętam, jak kiedyś wsiadając do autobusu w tym pierwszym mieście, usłyszałem od kierowcy, że skoro jadę do Lublina, to lepiej teraz wysiąść i poczekać na kolejny autobus. Przyjedzie on wprawdzie dopiero za 30 minut, ale i tak w Lublinie będzie całą godzinę wcześniej. Czas to pojęcie bardzo względne.

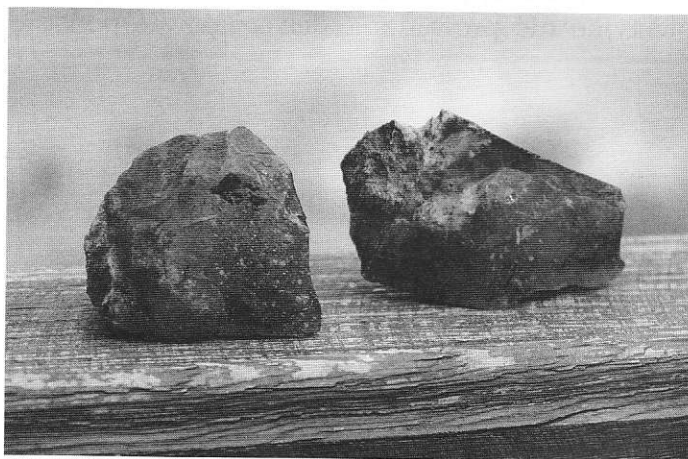
Po trzecie pogoda. Anomalii pogodowych w ostatnich latach coraz więcej, szczególnie uciążliwe są trwające tygodniami upały z temperaturą przekraczającą 30°C, po których przychodzą niebezpieczne burze. No i te prognozy. Nie zapomnę rajdu do Zwierzyńca, skąd chcieliśmy przejechać rowerami do Florianki, tam i z powrotem. Według prognozy miało być słonecznie, a padał deszcz. Najciekawszy moment przytrafił się w drodze powrotnej, w okolicy Izbicy. Radio podaje: dziś w całej Polsce ładna, słoneczna pogoda. Słuchanie

takiej informacji w momencie, gdy trwa oberwanie chmury, a o dach samochodu bębnią potężne krople deszczu – to zaiste ciekawe przeżycie.

Po czwarte wyżywienie. Niegdyś lokali było niewiele. W tej sytuacji często gotowało się strawę na własnych kuchenkach turystycznych. Wśród nich dużą popularnością cieszyły się kuchenki na denaturat. Były to ciekawe urządzenia, dostarczające użytkownikom niezwykłych wrażeń. Pamiętam, jak w bazie UMCS w Guciowie chcieliśmy na czymś takim zagotować zupkę. Paliwko było przy tym własnym wynalazkiem właściciela. Na początku jakoś słabo to szło, ale po regulacji i dolaniu paliwa ogień wystrzelił coś na jeden metr w górę. Szczęśliwie zaraz się wypaliło, więc budynek nie doznał najmniejszego uszczerbku: wybuchu nie było, osmalenia ścian też nie. Za to niektórzy uczestnicy potrafili w drodze ucieczki przeskakiwać nad tą kuchenką na niewiarygodnej wysokości, z nadludzką wręcz siłą! No cóż, kuchenka stała akurat przy drzwiach wyjściowych.

Z tradycyjnych lokali gastronomicznych szczególnie sentyment mam do nieistniejącej knajpy „Sarenka” w Suścu. W dawnych czasach podawali tam np. malutki kawałek kiełbasy, tak na jeden kęs, ale zarazem niezwykle finezyjnie porozcinany, tak że zajmował połowę dużego talerza! W kontekście jeżdżonka przypominam sobie także kolejową wycieczkę z Lublina do Rawy Ruskiej, tam i z powrotem. Nasze zapasy skończyły się dość szybko, w Rawie należało je więc uzupełnić. Tam w sklepie spożywczym wypatrzyłem dwa rogaliki, ale pani sprzedawczyni powiedziała, że są nieświeże. Ja na to, że nie szkodzi, bo jesteśmy głodni. Pani zasugerowała, że w takim razie może lepiej wybrać leżące obok bułki z dżemem. Są one wprawdzie też nieświeże, ale jednak nieco mniej. No to kupiłem te bułki. Pani miała rację. Nie było świeże, ale dały się zjeść.

Po piąte baza noclegowa. Dziś jest bardzo obszerna, szczególnie agroturystyka, ale na początku lat 90. była jeszcze skromna. W tych warunkach



Po dawnych roztoczańskich hutach szkła
nadal można znaleźć wiele śladów

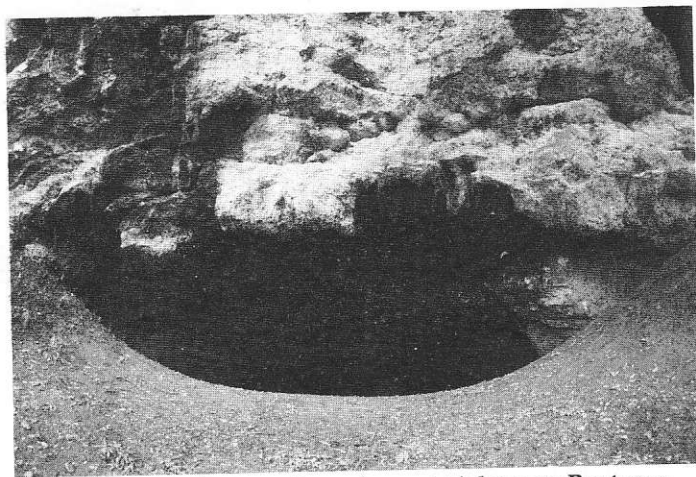
często brało się na wyprawę namiot. Raz się trafiło, że zapomniałem o śledziach. Rozbijanie namiotu, gdy zamiast metalowych śledzi za konstrukcję odpowiadają drewniane patyczki, to ciekawe doświadczenie, szczególnie w przypadku modeli starego typu, bez stelaża. Dobrze, że nie było deszczu, czy burzy, bo pod naporem wody ta konstrukcja nie miała szans na utrzymanie się. Zaglądam czasem jeszcze do tego lasu pod Góreckiem.

W przypadku wycieczek studenckich bardzo często spało się w stodołach. Tradycyjnie rajd PTTK KUL „Roztocze Wiosną” odbywa się początku kwietnia. O tej porze bywa bardzo zimno, czasem pada śnieg. Pamiętam rajd z 1995 r., gdy opracowaliśmy specjalną procedurę do układania się do snu w dość przewiewnej stodole. Najpierw ustawiliśmy rząd snopków przy ścianie, aby mniej wiało. Później kładliśmy się pojedynczo, a ci co już leżeli, obkładani byli kolejnymi snopkami od stóp do głów. Najgorzej miał ten ostatni, bo raz, że od ściany, a dwa, że sam się musiał przykryć.

Najbardziej klimatyczny nocleg na Roztoczu przytrafił się jednak podczas fali upałów latem 1994 r. Prognoza na kolejne dni była stabilna, zdecydowaliśmy się więc na nocowanie pod gwiazdami na polu (zboże było już zebrane) w pobliżu szczytu Wału Huty Różanieckiej. Pogodną nocą widoki stąd są niezwykle!

No i wreszcie szlaki turystyczne. W latach 90. na Roztoczu były wyłącznie szlaki piesze. Dopiero w 1997 r. wyznakowano pierwszy szlak rowerowy, wiodący ze Szczepieszyna do Narola. Dziś oferta dla rowerzystów jest już bardzo obszerna. I nie tylko dla nich. Pojawiają się też szlaki konne, a coraz większą popularność zdobywają spływy kajakowe.

Osobiście najczęściej podziwiam Roztocze z wysokości siodełka, tak łatwiej pokonać większe dystanse. Na zawsze zapamiętam przy tym swój pierwszy rower, wyprodukowany w ZSRR. Jego dętki wykonano z gumy o niezwykłych



Jaskinia Miodowa we Lwowie – największa na Roztoczu

właściwościach, szczególnie w kwestii przepuszczalności powietrza. Ujmując inaczej, po przejechaniu maksymalnie 800 m, należało się zatrzymać i pompować powietrze, bo to poprzednio napompowane, w międzyczasie w tajemniczy sposób uciekało. Warto może jeszcze dodać, że średnica tych kół była nietypowa, nie było możliwości kupienia nowych dętek, a ta guma była tyleż mocno przepuszczalna, co i wyjątkowo odporna na łatanie. Ot, zaawansowana myśl techniczna. Dziś z kupnem porządnego, a zarazem niezbyt drogiego, roweru nie ma już problemu.

Roztocze – magiczna kraina

Ostatnie wspomnienie odnosi się do zjawisk magicznych. Wśród osób, które uczestniczyły w moich rajdach, była pewna góralka, mająca zadatki na czarodzieja. Być może należało ten przypadek zgłosić we Lwowie, tam odnaleźliśmy jednak Laboratorium Zjawisk Paranormalnych. Całe na niebiesko.

Jak wyglądało czarowanie? Swego czasu na polach w rejonie wzgórza Wapielnia naszej wędrowce towarzyszył niewielki opad śniegu. Nasza koleżanka popatrzyła na to i wypowiedziała magiczną formułę: jak ma padać, to niech pada! Nie minęło 10 sekund i rozpętała się burza śnieżna! Nic nie było widać! Innym razem z przeszklonej poczekalni na stacji PKP w Suścu oglądaliśmy fantastyczny spektakl krzyżujących się błyskawic. Był on wzbogacony dodatkową atrakcją, bowiem po bardziej efektownym uderzeniu pioruna ma stacji gasło światło, aby zapalić się ponownie po kilku sekundach. Po serii takich przypadków nasza koleżanka ponownie wypowiedziała magiczną formułę: jak ma zgasnąć, to niech zgaśnie! Walnęło, zgasło.

Mimo upływu czasu moje zainteresowanie Roztoczem szczęśliwie nie gaśnie. Wędrowanie po tych pięknych lasach, wzgórzach i wąwozach to nadal dla mnie wielka frajda. Ciągłe przytrafia się coś nowego. I niech tak pozostanie. ■



Poligon jaworowski, widok spod ruin cerkwi w Wiszence Wielkiej